

Humoreska pt.: " G r z e b i e ń "

=====
wg opowiadania Roda - Rody
=====

O s o b y : Henryk Müller
Pani Eryka Weber
Jej córka Liza

+ + +

/Dzwonek u drzwi, kroki, otwarcie drzwi/

Henryk: - Dzień dobry.

Liza: - Dzień dobry...

Henryk: - Jestem Henryk Müller, przyszedłem w związku z ogłoszeniem
w gazecie...

Liza: - Ach tak... /woża do matki/ - Mamo, pozwól...

Pani Eryka: /zbliżając się/ - Pan może w sprawie pokoju?

Henryk: - Tak, czy dobrze trafiłem?

P.Eryka: - Dobrze... Chciałby pan zapewne obejrzeć ~~ten pokój~~... Lizo,
kochanie, przypilnuj, żeby pieczeń się nie przypaliła, pokażę
panu pokój - przepraszam jak panu na imię?

~~Henryk~~: - Jestem Henryk Müller...

P.Eryka: - Proszę, panie Henryku...

Henryk: - Dziękuję... /wchodzą do sąsiedniego pomieszczenia/

P.Eryka: - Odpowiada panu?

Henryk: - Całkowicie... Czy mogę wprowadzić się zaraz?

P.Eryka: - Oczywiście... Czy będzie pan korzystał także z posiłków?

Henryk: - Ze śniadań i kolacji... Obiady będę jadał raczej w mieście.
Zresztą jeszcze zobaczymy.

Liza: /wchodząc/ - Obiad już gotowy, mamó... Może pan zje z nami?

Henryk: - Chętnie, i serdecznie dziękuję.

Eryka: - Niech się pan zatem rozgości w swoim pokoju... a my nakryjemy
do stołu... /wyciszenie/

Henryk: - Obie były bardzo ładne. Matka, pani Eryka, okazała się ~~ładną~~
fertyczną, postawną, młodą wdówką, a jej córka Liza - młodą
mężatką. Ale wyglądały jak siostry, tak bardzo były do siebie
podobne. Czesaly się nawet jednakowo i miały w blond włosach
identyczne grzebienie inkrustowane błyszczącymi szkiełkami.
W tej sytuacji poczułem się oczywiście jak ów przysłowiowy
osioł między dwoma żłobami: łypałem oczyma na matkę i córkę,
nie mogąc się zdecydować, która mi się bardziej podoba. Po
długich jednak wahaniach sympatie moje przechyliły się na
stronę córki.

Mąż Lizy przebywał przeważnie poza domem i ze sków jej mogłem wywnioskować, że nie jest w małżeństwie zbyt szczęśliwa.

Ja zaś miałem wtedy jeszcze naturę żaka, nic więc dziwnego, że zakochałem się po uszy i zasypywałem młodą mężatkę komplementami. Ale Liza nie znała się na dwuznacznikach, należała do kobiet, do których trzeba przemawiać jasno i wyraźnie. Musiałem więc wreszcie powiedzieć jej otwarcie:

- Lizo, kocham panią...

[Liza: - Co pan wygaduje, panie Henryku?! Przecież pan dobrze wie, że jestem mężatką?!

Henryk: - Serce nie sługa...

[Liza: - Być może, ale ja nie zdradzę męża!

Henryk: - Ho, ho, ale pani stanowcza... Z tą minką podoba mi się pani jeszcze bardziej. Nie lubię tylko, gdy kobieta, której mówi się o miłości, wspomina o mężu... To psuje nastrój...

[Liza: - No wie pan... Pan jest nieznośny!

Henryk: - Możliwe, ale nie tracę nadziei... Z kobietą bowiem nigdy nie wiadomo: czy można wiedzieć czego ona naprawdę chce? - Mówb "nie", a myśli właściwie "tak".

[Liza: - W takim razie zapewniam pana, że ja jestem nietypowa...

Henryk: - Przepraszam, ale pozwoli pani, że zadam jej jeszcze jedno pytanie?

[Liza: - Ależ proszę...

Henryk: - Czy lubi pani pieczoną gęś?

[Liza: - Owszem... Ale co to ma do rzeczy?!

Henryk: - Chwileczkę... A pieczoną kaczkę?

[Liza: - Bardzo lubię...

Henryk: - No więc... czy może być mowa o zdradzie, gdy je pani pieczoną kaczkę?

[Liza: - Cynik z pana! Ii... proszę mi już dać spokój...

/wyciszenie/

Henryk: Ta odprawa nie zraziła mnie wszakże. Próbowałem wyznawać jej moje uczucia jeszcze kilkakrotnie, ale ona nie zmieniała swojego stanowiska, ja zaś z dnia na dzień usychałem z tęsknoty.

Wreszcie pewnego razu, w przystępie rozpacz, rzekłem jej:

- Błagam panią, niech się pani rozwiedzie z mężem... Ożenię się z panią... Pragnę zostać pani niewolnikiem...

W tej samej chwili zawahałem się i opamiętałem: Zaraz, zaraz..

Co ja powiedziałem?! - ...Ożenić się?!... W tak młodym wieku?

Ale jej to i tak nie wzruszyło, więc odparła:

[Liza: - Oświadczam panu raz jeszcze, że nie rozwiódę się! Rozumie pan!? Raz wyszłam za mąż i przepadło!

Henryk: O ile zdołałem zauważyć, nie jest pani zbyt szczęśliwa...

[Liza: - To nie pańska sprawa! /wyciszenie/

Henryk: Nazajutrz powtórzyłem oświadczenia. Ona jednak pozostała tak samo obojętna. Trzeciego dnia siedzieliśmy we trójkę przy stole. Chcąc wzbudzić zazdrość w sercu Lizy zacząłem zalecać się do jej matki. Piliśmy wino, dowcipkowałem, czas upływał bardzo miło.

O północy pożegnałem się. Pocałowałem w rękę obie panie i udałem się do swojego pokoju. Zasnąłem z myślą o Lizie. Nagle zbudził mnie jakiś szmer w pokoju. Ktoś pociągnął mnie za rękaw koszuli. Otworzyłem oczy. Przy łóżku majaczyła postać kobieca. To była ona. Chciałem krzyknąć z radości, ale zamknęła mi usta cichym szeptem.

Głos kobiecy: /szeptem przytłumionym/ - Nie bój się, Henryczku, to ja...

/wyciszenie/

Henryk: Gdy zostałem sam, usiadłem na łóżku, zapaliłem światło

i rzekłem sam do siebie:

- Żegnajcie wątpliwości moje! Od dziś muszę zostać niewolnikiem aż do śmierci! Ale kto mi kazał, do licha, być idiotą?...

Po co, do diabła, namawiałem ją do rozejścia się z mężem?...

Po co przyrzekałem ~~jej~~, że się z nią ożenię?... Nigdy nie

można wiedzieć, czego kobieta chce naprawdę. Mówi "nie"

a myśli "tak"... Przepadło! Wszystko przepadło. Żegnaj

kawalerski stanie!

/Siedem uderzeń zegara/

Rano znalazłem w łóżku grzebień. Grzebień inkrustowany błyszczącymi szkiełkami. Schodziłem go do kieszeni z zamiarem zwrócenia go jej, gdy tego zażąda.

Gdy wszedłem do jadalni na śniadanie, obie siedziały już przy stole. Liza - od razu to zauważyłem - nie miała we włosach grzebienia. Patrzyłem na nią wzrokiem zwycięzcy, choć serce krajało mi się z wielkiego żalu.

Ona nadal jednak zachowywała dawną godność i wyniosłość, jak gdyby tej nocy nic nie zaszło. Nawet nie spojrzała w moją stronę. Nagle dotknęła ręką swych włosów i rzekła:

[Liza: - Gdzie się podział mój grzebień?

Henryk: /z ironią/ - Szuka pani grzebienia, Lizo?

[Liza: /oschle i wyniośle/ - Tak...

Henryk: /szarmancko, lecz z ironią/ - Służę pani uprzejmie... Oto pani
zguba...

[Liza: - No wie pan... też coś... Skąd pan to wziął?!

Henryk: - Czy muszę to koniecznie wyjaśniać...

[Liza: - Oczywiście, że nie musi pan /zwracając się do matki/
- Och, mamo! Masz we włosach mój grzebień! Przecież to ten
jest twój!

/wyciszenie/

Henryk: Matka zarumieniła się i dyskretnie spuściła oczy...
A mnie chciało się po prostu wyć z wielkiej radości, szaleć
z powodu odzyskanej wolności...
Nie przyrzekałem przecież matce, że się z nią ożenię!